TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№ 10. Drezno, dnia 5. Marca 1871. **Rok II.**

Do Abonentów Tygodnia.

Upraszamy Szanownych Abonentów, którzy dotąd przedpłaty za pierwszy kwartał nie złożyli, aby z takowej jak najprędzej uiścić się raczyli, jednocześnie oświadczyć zechcieli, czy „Tydzień“ na II. kwartał będą abonować. — Tych Szanownych Abonentów, którzy na poczcie się zapisali, prosiemy, aby zamówienia jak najrychlej poczynić chcieli, gdyż w przeciwnym razie przesyłka z Nr. 13. ustanie.

Bylibyśmy wdzięczni tym, którzy we Lwowie, Królewcu i t. d. za rok przeszły pozostali nam dłużni, za odesłanie należności.

Ekspedycja Tygodnia.

Kronika tygodniowa.

Wielkie dzieło zwycięztwa nad ideą, której obrońcą i przedstawicielem była Francja — dokonane zostało. Genezę tego faktu tłumaczy dzisiejszy telegramm cesarza wszech Niemiec do cesarza wszech Rosji: — „Nigdy Prusy nie zapomną — pisze cesarz Wilhelm, że Wam (cesarzowi Aleksandrowi) zawdzięczają, iż wojna najostateczniejszych nie dosięgła rozmiarów. — Niech Bóg was za to błogosławi.“ Znaczenie tych wyrazów jest jasne, Rosja powstrzymała Austrję groźbą odwetu, i nie dała jej wmięszać się między zapaśników. Pośrednictwo jej zbliżyło porozumienie i założyło posady nowego świętego przymierza, które jest faktem spełnionym. Trzy cesarstwa panują dziś Europie, narodowościom i ludom, a trzy wojska ich mogą powstrzymać wszelkie zachcianki swobody, rękojmi samorządu, parlamentaryzmu i t. p. Tłumaczy to, dla czego wszędzie żywioły reakcyjne czując się silnémi, popartémi, panującémi, tak zuchwale występują i rozpoczynają

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE
z życia syberyjskiego.

Spisał
N. F...

(Ciąg dalszy.)

W Tomskiej gubernji powiedziano nam, że wielki książe Włodzimierz ma przybyć do Tomska — i że się go tam co chwila spodziewają. Zatém na pięć stacij przed Tomskiem miastem zeszliśmy w bok z wielkiego traktu, o czterdzieści wiorst w małakańską tajgę. Z licznych wsi, które przechodziliśmy, prosząc o jałmużnę, przypominam sobie Małakany tylko i Poduchowo.

Tu przyłączył się do nas czwarty brodiaga, piętnowany na czole, i to — pop, zesłany za to, jak mówił, że sprzedał kadzielnicę cerkiewną w szynku. Opowiadał, że już raz trzeci brodiażniczy, a tym razem uciekł z kary z kopalni złota za Bajkałem, niedaleko rzeki Szyłki. Niósł z sobą unty, to jest buty zimowe ze skóry sarniej, które — dodawał — miały być najlepszym dowodem dla drugich brodiagów, iż idzie z za morza.

— Jak przyjdę do więzienia, — mówił — a pokażę unty, dadzą mi najlepsze miejsce na tapczanie. Co tylko wyżebrał, zaraz przepijał, aleśmy z niego wygodę mieli, bo nas obszywał i nigdy nam na niczem nie zbywało, umiał bowiem prosić oryginalnie, nie jak zwykłe brodiagi, lecz śpiewając na sposób popów w cerkwi. Gdy z udaną powagą stanął pod oknami chaty i owym popim grobowym głosem pieśń nucić zaczął, wnet kilka głów pokazywały się w oknach i natychmiast sypały się sowite jałmużny. Brał wszystko co mu dano, starą odzież, igły, nici — i wszystko przemieniał zaraz na wódkę, zostawując ledwie to, co było najnieodzowniej potrzebne.

Umiał także leczyć rozmaite choroby, a mianowicie zamawiał skutecznie febrę, za co mu płacono kilka kopiejek i częstowano go wódką. — Gdyśmy idąc przez wioski, zbliżali się do poskotiny, wypytywał się zawsze czy kto nie umarł, a jeśli trup znajdował się we wsi, szedł pop zaraz prosto do chaty, odśpiewał modlitwy grobowym głosem i całą noc siedział przy nieboszczyku. Za to dawano mu obficie wódki,

walkę. To co się u nas dzieje, jest epizodem tego co się w całej Europie, mniej więcej hałaśliwie i jawnie odbywa.

Warunki pokoju zawartego z Francją, których Thiers nie miał siły odczytać przed zgromadzeniem narodowém, są — zabójcze dla Rzeczpospolitej, Niemców zaś nie zaspokoiły i wywołują tylko pochwały dzienników nad nadzwyczajną łagodnością i umiarkowaniem zwycięzców. Zajęcie Paryża, to ostatni policzek omdlałemu ciału zadany. W chwili, gdy to piszemy, trwoga i niepewność o następstwa twardego pokoju i wnijścia tryumfalnego do Paryża — rozproszyły telegrammy przynoszące nam wiadomość, iż Zgromadzenie narodowe przyjęło preliminarja pokoju, a Paryż zniósł z rezygnacją upokorzenie, które w sercach na wieki zostawi bliznę. — Któż wie — czy punkta wstępne pokoju — niosą w sobie pokój czy wojnę. W każdym razie jest to raczej długi rozejm niżeli trwałe zabezpieczenie przyszłości... jest to początek wielkiego posłannictwa rządzenia losami Europy, które wzięło na swe barki cesarstwo i hr. Bismarck.

Siłę tę swoję, jakiej dowody dały Niemcy, winne są bezsprzecznie oświacie, szkołom, pracy, oszczędności, nawyknieniu do karności, porządku i poszanowaniu prawa. Siła militarna, którą rozwinęły, jest tylko wynikłością tych czynników, ich wypadkiem. — Dzisiejszy stan zwolna oddziałać musi na sam organizm i wewnętrzne życie Niemiec, z którego płynie wszelka potęga. Są pewne prawa, których nic złamać nie może, nie potrzeba na to być prorokiem, że uwiecznienie wojny i stanie pod bronią zmieni naturę ludu niemieckiego, wpłynie na osłabienie go wewnętrzne. Okryte blaskiem i chwałą, jak Francja za Napoleona I. zwolna podpadnie rozkładowi, wyszafuje nagromadzone siły, a nowych nie przymnoży zasobów. Zdobycze ziemi, której wynaradawianie wymaga też żywotnego szafunku, niedoda Niemcom potęgi, wyczerpywać będzie; — zdobycze pieniężne i skarby są chwilowym posiłkiem nie nagradzającym nawet strat ekonomicznych. — Cóż więc za proroctwo przyszłości?? Być w chwili tryumfów tak świetnych Kassandrą złej wróżby, wyda się śmiesznem — przyszłość wszakże okaże czyśmy się w prognostyku mylili. Każda chwila dziejowa przynosi z sobą naukę, daje ją i obecna. — Polska upadła ideą swobody bezgranicznej, wycieńczona walkami o swobodę padła Francja — obie szlachetnej i wzniosłej służące myśli — sprawiedliwego jej zastosowania, miary znaleść nie umiały. Powiedziano to już w tém piśmie, a nigdy dość napowtarzać nie można, iż miarą swobód dla narodu właściwych jest jego wykształcenie. Padła Polska i Francja, pierwsza dla tego, że w niej jedna klasa społeczności swobodę ceniąc, podzielić się nią nie umiała z narodem całym, druga że więcej swobody zdobyła niż miała światła i dojrzałości. Szukała ona tej swobody, niedopracowując się jej moralną potęgą, ale żądając wszczepienia przez instytucje, jak gdyby najliberalniejsze prawa swobodę prawdziwą stworzyć mogły, gdzie jej ludzie nie dorośli! Swoboda winna być w człowieku, społeczeństwie, w ich moralnym organizmie nim przejdzie w instytucje i prawa, tam gdzie ją konstytucje przynoszą i nadają... widziemy skutki. — Żałobna to karta historji współczesnej, ale gdybyż była płodną i nauczającą! gdyby nadewszystko mogła i tego nauczyć, że dla nadużyć wolności, dla jej niebezpieczeństw, wyrzekać się jej i wracać do miłości kajdan nie należy. Ludzkość jest tak skłonną do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą, że łacno bardzo, słabe umysły i serca trwożliwe przeciągnąć może postrach do bałwochwalstwa zasad wstecznych. — Jest to prawie nie uniknioném. — Ci, którym dano stać na straży prawdy, trwać w niej powinni.

Zdaje się, że skutkiem najbliższym wojny będzie powszechna reakcja, której znaki poprzednie już się w różnych okazują postaciach. W Rosji objawia się ona ścieśnieniem dzienników i zaniechaniem próżnej gadaniny o porozumieniu z Polakami, o którem mowy już nie ma. — Nowy gabinet w Austrji, jak się dziś okazuje, złożony bez wiadomości hr. Beust'a, którego usunięcie się nawet, więcej niż kiedy stało się podobném, oburza już centralistów niemieckich i żywot ciężką walką rozpoczyna. Mówią jednak, że rząd gotów jest popierać go, bądź co bądź, choćby do ostatecznych przyszło uciekać się środków. Obsadzenie ministerstwa rolnictwa przez Polaka (o którém mówiono), jest fałszywą pogłoską. — W ogólnej polityce europejskiej żadnej zmiany, ani symptomatu nowego, oprócz doskonałego porozumienia Niemiec, Austrji i Rosji. Pośrednictwo pokojowe Anglji nie zostało poparte ani przez Austrję, ani przez Rosję i Włochy, spełzło więc na niczém.

Warszawa bawi się jak za dobrych czasów, koncertów słucha, słucha odczytów, biega na teatr i przygląda się lodom Wisły piętrzącym przy ochronnych wałach. Ruszyły one d. 26. Lutego i stara matka rzek polskich majestatycznie rozlała. Niesłychać jednak szczęściem o zrządzonych szkodach, zalała tylko do połowy łazienki letnie od strony Pragi.... Stowarzyszenie spożywcze Merkury odbyło posiedzenie ogólne — należy doń 1300 osób; dywidenda drugiego półrocza oznaczoną została na $3\frac{1}{2}\%$. — Godnym wspomnienia czynem jest ofiara bankiera warszawskiego p. Blocha, który podjąwszy się restauracji gmachu na wystawę sztuk pięknych przeznaczonego i mając sobie zapewniony za to, dochód z dzierżawy sklepów, (wynoszący teraz rocznie 1500, a mający się podnieść do 2400 r. sr.) ofiarował go na założenie kassy pożyczkowej dla niezamożnych uczniów. Niechże temu poczciwemu Strousbergowi pan Bóg błogosławi we wszystkich jego życia kolejach! Redakcja „Kłosów," za co jej też uznanie należy, przypomniała stuletnią rocznicę narodzin zasłużonego S. B. Lindego,

---

nam dobre pomieszczenie w łaźni, a czasem odpoczywaliśmy i kilka dni, opływając we wszystko.

Pop był gaduła wielki, umiał opowiadać skazki, bajki, przypowieści z pisma świętego, tak że nieraz do łaźni schodziło się po jakie dwadzieścia i więcej osób mężczyzn, kobiet i dzieci, słuchając i zasłuchiwając się w opowiadaniach starego brodiagi. — Dawano mu za to potém lub wódki, którą bardzo lubił, albo kilka kopiejek. — Był to włóczęga jakich mało, prawdziwy typ w swoim rodzaju, przebiegły, chytry, gdy potrzeba świątobliwy, poważny, wygadany, pijak namiętny, ale nie złodziej i nie rozbójnik.

Wyszedłszy o sześćdziesiąt wiorst za Tomsk, puściliśmy się właściwym traktem brodiagów, to jest na Omsk. W Korasińskiej włości, brodiagi najmowali się za zapłatą do żniwa i kosowiska. W każdej wsi było ich ze trzydziestu.

Przeszliśmy tak aż do granicy Tobolskiej i Orenburgskiej gubernji, niedaleko rzeki Karjat, wsi Karjat, w Judeńskiej włości, na jeziorze Czani łapaliśmy ryby i dociągnęliśmy do wioski Mytkiny. Tu pożegnałem moich trzech towarzyszów drogi, oni udali się do Irbitu, do tamecznego więzieia na zimę, gdzie w czasie jarmarku obfite dostają jałmużny; ja przez Orenburgską gubernję chciałem się dostać do Europy i po za granice Moskwy.

Uszedłem sam, z różnem szczęściem, około pięćset wiorst, gdy dnia 10. Października 1868 r. aresztował mnie sotnik (rodzaj policjanta wiejskiego) we wsi Postowo, Wendeńskiej włości, z przyczyny, że nie miałem pasportu. Zaprowadzono mnie do stanowczego (naczelnika części powiatu), gdzie naprzód na samym wstępie, żona tego szanownego urzędnika natarła mi uszów porządnie i nagadała tak przyjemnych a wyrazistych komplementów, że połowy ich nie śmiałbym po cichu nawet w męzkiem towarzystwie powtórzyć. Zaledwiem wyszedł z tej łaźni, gdy sam stanowy zadaje mi pytanie — kto jestem? jak się nazywam? dokąd idę?

Unikając kłopotliwych dla mnie odpowiedzi, postanowiłem udawać głupiego. Odpowiedziałem mu, że nie wiem miejsca mojego urodzenia, ani jak się nazywam, ale sobie tylko przypominam, że jestem z Litwy i że mój ojciec, gdy jeszcze dzieckiem byłem, pracował przy kolei żelaznej, że się włóczę po świecie od najmłodszych lat i że szedłem na Syberję, posłyszawszy iż tam złoto kopać można. Na zapytanie jakiej jestem religji, powiedziałem że nie wiem. Wtedy mądry stanowy spytał mnie jak się modlę? Obejrzałem się po izbie, a zobaczywszy w jednym kącie Ikon (obraz święty) stojący, przeżegnałem się przed nim po moskiewsku, wykonywując razem pokłon bardzo zręczny, bom się miał czas nauczyć. Stanowy wniosł z tego, że muszę być prawosławny. Już chcia-

przypadającą d. 8. Kwietnia i wniosła o składkę na stypendjum imienia jego. Piękniejszego pomnika autorowi słownika polskiego, temu, który polską mowę ukochał i pomnik dlań wiekuisty wystawił — obmyśleć nie było można. Ma już Linde medal na cześć swą wybity i monumentalną pracę, która jest od marmurów trwalszą. Współzawodnik „Kłosów“ „Tygodnik illustrowany“ obchodził też rocznicę Kopernika pięknym portretem jego i drzeworytem z rysunku Eljasza. — Koncerta Servais'go, koncerta Zarzyckiego — i Wanda Deotymy, akt piąty. Ponieważ dramatu tego wszyscy chciwi go słyszeć nie słuchali, wniósł na ostatnim wieczorze A. E. Odyniec prośbę o powtórzenie. — Wszystko to, jak za dobrych czasów! — Deotyma prosiła znowu Odyńca o bijografię Mickiewicza i prośbę dokończyła tą strofą:

Wiem, taka prośba to wielka odwaga,
Lecz że wysłuchasz, więcej niż nadzieja,
Bo i od kogóż czarów się wymaga,
Jeśli nie od czarodzieja!

Przypomina się młodość i ów wiek złoty, gdy ani ks. Stagraczyńskiego, ani ks. Goliana, ani szanownego pana ... korespondenta „Czasu“ na świecie nie było.

Z krakowskich i lwowskich dzienników, nurtując po nich niceśmy nie mogli wydobyć ... oprócz jednym jedynego numeru „Czasu,“ w którym ani razu nazwisko nasze nie było wspomniane i ani razu nas nie obluzgano ekstra-katolicką żółcią, której mają zapas tak obfity. — Tę raritas warto w ramki oprawić.

Wybory do parlamentu w Poznańskiém i walka z kliką szanownego pana Kajetana Morawskiego, poruszają nie tylko Księstwo, lecz nawet Galicję, której dzienniki żywo się zajmują sprawą ultromontańskiej agitacij. Część duchowieństwa, która widzi niebezpieczeństwo i ohydę płynącą z odszczepienia się od narodowego obozu, odstąpiła od spisku ks. Stagraczyńskiego. Cofnął swój podpis ks. Bażyński i ks. Jarochowski, jawnie ogłosił swe przekonanie ks. Józefat Biliński... z oburzeniem i wielką energią a zapałem przemówił dr. Niegolewski, oświadczyło się koło poselskie w Berlinie, pp. Dziembowski, dr. Szuman, p. Stefan Kwilecki, N. X. Mańkowski; ogromna większość czcigodnych obywateli Księstwa, co się narodowości swej i tradycij polskich nie zrzekli, stoi wierną obozowi, który nigdy dotąd nie był, nie mógł być prawdziwej nauce katolickiej nieprzyjażnym, ale jezuickimi intrygami i spekulantami religijnemi tak się brzydził jak i dzisiaj. Stanowcze wystąpienie **Dziennika poznańskiego** jawne, spokojne, beznamiętne jest wielką dlań zasługą. Nie inne też powołanie dziennikarstwa nad walkę o żywotne zadania wieku; — boć nowiny przynoszą i telegramy. Dziennik winien być tą kroplą wody, co kamień wyżłabia. Cieszym się też zapowiedzią aż czterech nowych w Poznaniu dzienników, choćby najróżniejszych przekonań, byle uczciwych i dobrej wiary, a nie służących do spisków i knowań i roznoszenia potwarzy. — „Dziennik poznański“ zdaje sprawę z walnego zebrania Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, które się odbyło w Poznaniu, dnia 25. Lutego pod przewodnictwém Władysł. Bentkowskiego. Wojna niekorzystnie wpłynęła na rozwój Towarzystwa, przynajmniej przyznano to wojnie, co i innym też przyczynom przypisać by można, boć to stronnictwo, które spiskuje w imie Boże, powiada, że oświata ubogim nie potrzebna i komu Bóg nie dał środków do nauki, ten powinien zostać wyrobnikiem, a rąk od roli nie odrywać.

Dochód Towarzystwa w papierach procentowych tal. 1250, w gotowiźnie 11,329 sgr. 19 fen. 11. Rozchód 11,390 sgr. 2 fen. 11; pozostało w zasobie, w papierach procentowych tal. 23,568 10 sgr., w gotowiźnie tal. 5617 sgr. 15 fen. 7. Stypendiatów Towarzystwa było w końcu 1869 r. 144, przybyło w ciągu roku. 106, ubyło 109, pozostało na rok bieżący 141.

Odbieramy w tej chwili wiadomość z Berlina, że p. Aleksander Guttry stawił się sądowi, i że obrońca jego sprawy będzie znany z poprzednich procesów p. adwokat Lent.

Z pism perjodycznych nowych, które nas doszły, wspomniemy bibliotekę stenograficzną, czasopismo miesięczne wychodzące we Lwowie, które w dzisiejszych czasach bardzo użytecznem być może, bo się bez nauki szybkopisma obejść trudno. W Krakowie wychodzącego **Włościanina** i **Zagrodę**, pisma dla ludu, poczciwie redagowane, mogące z wielką korzyścią być rozpowszechniane pomiędzy wieśniakami, najgorącej polecić się godzi przyjaciołom oświaty. Warto ażeby poparte zostały i utrzymać się mogły...

W Królestwie, w jednej ze wsi pod Nowym-Dworem za Wisłą, zmarł w Lutym Jan Szade, dożywszy lat stu. Był to najstarszy weteran wojsk kościuszkowskich i napoleońskich.

W Warszawie dnia 20. Lutego zmarł ks. Ludwik Koczorowski, wikarjusz kościoła Panny Marij, mając lat 35.

Tamże gmina izraelska straciła uczonego talmudzistę i nauczyciela, 67letniego Szlamę Saly Binefeld'a; którego zwłoki wdzięczni uczniowie na ramionach zanieśli na cmentarz Powązkowski. Zmarły był rodem z Krakowa.

W Krakowie, dnia 25. lutego zmarł Kamil Werner, słuchacz medycyny, asystent przy katedrze, anatomij patalogicznej mając lat wieku 23.

Dziennik lwowski donosi o następnych emigrantach polskich, którzy zginęli, walcząc w szeregach francuzkich: Friese, z oddziału „Amis de la France“, d. 30. Październ. Wł. Dobiecki, (Tirailleurs de Ternes). Lud. Runge z Wołynia, niegdyś uczeń gymnazjum żytomirskiego i uniwersyt.

łem zaprotestować przeciwko temu, ale usta mi zawiązało, że bym się był przed nim zdradził.

Odesłano mnie dalej i już dnia 16. Października byłem w turmie miasta powiatowego Szeleby, w izbie Nr. 6., gdzie siedzieli brodiagi.

Zwyczaj tu był, iż każdy nowo przychodzący do turmy, musiał złożyć 50 kopiejek do kasy ogólnej, a jeśli nie miał ich, to odrabiał. — Wsadzony za pijaństwo lub za inne małe wykroczenie, płacił półtora. Oprócz tego brano podatek za prawo sprzedawania różnych zapasów, wódki, tytuniu i od wypożyczania kart do gry. Z tych pieniędzy opłacano ludzi, co czyścili wychodki i wynosili kubły, a co czterdzieści dni dawano pewną część nadzorcy (smotritelowi), resztą zaś dzielono się między sobą. Gdy chłop który za pijaństwo dostał się turmy a miał przy sobie pieniądze, wedle prawa nadzorca powiniem mu je był odebrać i do książki je zapisać. Gdy się to działo, brodiagi namawiali właściciela pieniędzy, aby prosił nadzorcy o oddanie, gdyż inaczej mu przepadną. Zwykle po targu, za jakiemś ustępstwem, oddawano pieniądze właścicielowi. Biedny chłop wcale się nie domyślał, iż mu tak gorliwie odebrać radzono pieniądze, tylko by je odkraść. W kilka dni zwykle najsprytniejszy okradał go, brał sobie jednę trzecią część, jako praemium za swą zręczność, a dwie trzecie pozostałe, wedle istniejącego złodziejskiego prawa, musiał oddać do kasy ogólnej. Potem żartowano sobie otwarcie z okradzionego, a ten co go obrał, powiedział mu nawet jakich środków używać musiał, aby się dobrać do jego węzełka. — O skardze do nadzorcy i mowy być nie mogło, bo nie dosyć, żeby był obity jako oszczerca, ale by go zamknięto do kuny na chleb i wodę.

Jeżeli brodiaga okradł swego towarzysza, za to był surowo karany, że aż kości trzeszczały.

Tu poznałem kilku Polaków i musiałem im moją opowiedzieć historję. Naówczas jeden z nich rzucił mi myśl, ażebym się podał za Józefa Hermanowicza z Litwy, urodzonego w Wileńskiej gubernji, w powiecie Trockim, w obwodzie Żyżmory, parafij Dyrsuniszskiej, ze wsi Hermanowicz. Nauczył mnie szczegółów, które powinienem był pamiętać. Mój domniemany ojciec Hermanowicz miał czworo dzieci: Józefa (którym ja być miałem), Feliksa, o dwa lata ode mnie młodszego, Karolinę, starszą od Józefa i głuchą, również młodszą Eleonorę. Po śmierci pierwszej swej żony Hermanowicz źle się obchodził z dziećmi z tego małżeństwa, ożeniwszy się powtórnie. Raz związał Józefa z Feliksem i przyczepił ich tak za karę do płotu. Oba oni uciekli z domu. Feliks miał być w Wilnie, a starszy Józef gdzieś zginął i dotąd nie było o nim żadnych wiadomości, chociaż prawdopodobnie gdzieś umrzeć musiał. — Wyuczywszy się tej historjiki, gdym został wezwany do pro-

kijowskiego) ze 146 bat. tejże gwardij zginęli d. 19. Stycznia pod Busenval, w ostatniej wycieczce z Paryża; w której Kruk ranny, otrzymał medal wojskowy.

Czytamy w „Dzienniku poznańskim“:

Wojna obecna nie mało porwała ofiar z nieszczęśliwego naszego narodu. Między innymi zakończył na dniu 4. z. m. w Douai ś. p. Edward Józef Leszczyc Koszucki, kapitan w drugim batalionie strzelców pieszych francuzkich, po sześciodniowych cierpieniach w skutek nadzwyczajnych wysileń i trudów wojennych, których kampania francuzko-niemiecka tak ogromną zużyła liczbę. Dwudziestoletni zaledwie młodzieniec, wykształcony wojskowo w szkole St. Cyr, gdzie zawsze jako jeden z najzdatniejszych uczniów był uważany, wstąpił śp. Edward Józef do armii czynnej jako podporucznik. Mianowany z kolei w nagrodę za waleczność i tyle cenną u żołnierza krew zimną, porucznikiem, następnie kapitanem w armii ruchomej, brał udział w kilku potyczkach zwycięzkich dla jenerała Faidherba, poczém złożony wrodzoną słabością piersiową w Douai, po tygodniowych cierpieniach, skonał na łonie familii swej matki z starożytnego gniazda hrabiów Le Hardy de Beaulieu. Pokój jego cieniom!

(Nadesłane.)

W dniu 8. Października 1870 roku we wsi Bąkowie w Opoczyńskiém zmarł Jan Dylik, podporucznik dawnych wojsk polskich urodzony we wsi Wielu w W. Księstwie Poznańskiém r. 1785. W roku 1806 wstąpił do 6go pułku ułanów w nowotworzącém się wojsku Księstwa Warszawskiego i tegoż roku był w bitwie pod Kwidzyniem, w r. 1809 bił się pod Raszynem, a w r. 1813 odbył kampanię w Niemczech, gdzie został ranny i wzięty do niewoli przez Moskali. W r. 1815 wstąpił do 1go pułku strzelców konnych (szaserów), odbył kampanię roku 1831 i od tego czasu zamieszkał na wsi, ozdobiony medalem pamiątkowym św. Heleny. Gdy z każdym dniem ubywa dawnych wojowników polskich, którzy dla wywalczenia swobody ojczyznie, krew swoją we wszystkich częściach świata przelewali i sławę męztwa polskiego roznieśli, zapisać wypada i imię jednego z tych ludzi oręża. Śp. Jan Dylik zostawił dwóch synów i dwie córki, tudzież sześciu wnuków i zapewnę rodzinę w Poznańskiém, gdyż miał 13tu braci. Córki zamieszkałe we wsi Bąkowie pod Opocznem, pragnęłyby przywrócić stósunki z rodziną w Poznańskim, od lat wielu zaniechane.

Restauracja grobów na Wawelu.

Podnosiliśmy wielokrotnie w piśmie naszém sprawę restauracji sklepów grobowych, trumien i monumentów królewskich na Wawelu, pragnąc aby to ważne przedsięwzięcie uzyskało zainteresowanie się niem ogółu. W tym celu, w numerze 7. „Tygodnia“ z b. r. odezwaliśmy się imiennie do profesora Łepkowskiego, z życzeniem aby podaniem wiadomości o przebiegu owej sprawy zechciał czytelników naszych oświecić jak rzecz stoi. Odpowiedział na wezwanie nasze listem z dnia 18. b. m., z którego wypisujemy co następuje:

„Gdy w r. 1869 w Lipcu poczęto występować z różnémi projektami tyczącemi się użycia pozostałości ze składek wnoszonych na restaurację grobowca Kazimierza Wielkiego i pogrzeb zwłok jego, wtedy odezwałem się z myślą obrócenia na restaurację monumentów i trumien królewskich summy (wynoszącej prawie 7,000 fl. w. a.) z owego źródła powstałej. Zdawało mi się, że zaopatrzenie grobów Wawelu jest naglące potrzebne, a reszta ze składek na odnowę sakofagu Kazimierza Wielkiego złożonych, nie może być lepiej i właściwiej użytą, jak na restaurację pomników innych królów naszych. Sądziłem, że ci co owe 7,000 guldenów drobnémi ofiarami przysłali, zgodzą się z myślą moją; a przynajmniej objawią o niej zdanie swoje. Nie inaczej się też stało. Wniosek mój uczyniony publicznie (w „Czasie“ z r. 1869 Nr. 169) powtórzyły inne dzienniki; zaś na zapytania uczynione przez wszystkie prawie polskie czasopisma: czyli kto ze składkujących nie jest przeciwny takiemu użyciu pozostałego od ofiar Kazimierzowskich funduszu? odpowiedziano milczeniem, więc twierdząco — nikt nie przeczył — myśl się przyjęła — dalsze składki na cel restauracji grobów królewskich, wpływać zaczęły do kassy Towarzystwa naukowego krakowskiego. — Wreszcie Towarzystwo (a mianowicie jego oddział archeologji i sztuk pięknych) przyjęło wniosek mój, wyznaczając do zajęcia się tą sprawą komisję, pod przewodnictwem księcia Jerzego Lubomirskiego, złożoną z pp. Jana Matejki, profesora Władysława Łuszczkiewicza, konserwatora zabytków pomnikowych p. Pawła Popiela, prezesa Tow. naukowego Dra J. Majera, budowniczego Dra T. Żebrawskiego i mnie, jako wnioskodawcy. Chodziło przedewszystkiem o dokładne opatrzenie sklepów grobowych, monumentów i trumien królewskich, aby zyskać oznaczenie summy potrzebnej na zupełną a gruntowną ich restaurację. Zarządzono tę rewizję, zaprosiwszy do niej delegowanych prałatów z grona kapituły katedralnej krakowskiej (która sama jedna opiekowała się dotąd grobami królów), oraz znawców technicznych i rzemieślników. Rezultat okazał, że owe 7000 guldenów nie starczą, ale mogą być uważane zaledwie za fundusz początkowy do dalszych składek, tém bardziej, że część z tej kwoty użytą być musi na sprawienie kraty bronzowej do osłonięcia sarkofagu Kazimierza Wielkiego, także znaczną summę odłączyć wypada na utworzenie kapitału, z któregoby procent mógł się składać na utrzymanie grobowca i jego restaurację kiedyś, gdyby tego była potrzeba. W sprawie reszty rozpoczęto rokowanie z prezydjum Rady miasta, aby komitetowi odnowy grobów wawelskich wypłaciła tę pozostałość w kassie miejskiej (o ile do niej wpłynęła) złożoną. Odzywały się głosy za włączeniem owej kwoty do fun-

---

tokułu, wyrecytowałem lekcję doskonale, a spytany dla czego przed stanowym nie przyznałem się i nie powiedziałem zkąd jestem, odpowiedziałem, będąc na to pytanie przygotowany, bez zająknienia, że wstyd mi było wymienić nazwisko moje, gdyż czułem, że postępowanie nie odpowiadało stanowi mému i że ono wielką przykrość sprawić by musiało ojcu. Co się tyczy mojego pobytu po ucieczce z domu, dodałem, żem przebywał w Prusach i na jarmark do Irbity przyjechałem z kupcem, alem się upił kilka razy i narobił awantur, tak że on mnie porzucił wreszcie, że straciwszy resztę pieniędzy, o żebraczym chlebie chciałem się dostać do domu.

Posłano po wyjaśnienia do Wilna, a ja pozostałem w więzieniu do Maja 1860 r. Zaraz w początku kupiłem sobie miejsce na tapczanie za piętnaście kopiejek. Siedziałem cicho, a dozorca, nazwiskiem Leopold, innėm już na mnie okiem spoglądał, wiedząc że byłem Hermanowiczem, szlachcicem polskim i katolikiem.

Więzienie nasze było najstraszliwszą otchłanią, szulerstwa, pijaństwa i rozpusty i wszelkiego rodzaju swawoli. Między tą zgrają złodziei, rozbójników i oszustw, byli i ludzie wykształceni. Jeden na przykład Iwan niepomniuszczy Nr. X. był w istocie Filipem Kirentą. — Skończył on nauki w korpusie kadeckim w Petersburgu, a potém służył w gwardji. Drugi, malarz, zwał się Piotrem Koczubej, udawał on że nie wie także zkąd jest rodem. Na zapytania kto był ojcem jego, odpowiadał — ojciec mój, jak mi matka mówiła, mieszka w Petersburgu i jest bardzo bogaty. Wszyscy wiedzieli, że w istocie w Petersburgu mieszkał Piotr Koczubej, znany magnat moskiewski. — Brodiagi bardzo często jakby na szyderstwo nadają sobie nazwiska Strogonowych, Szuwałowych, Menżykowych i t. p.

Stary brodiaga jak tylko dostał się do turmy, natychmiast starał się wywabić piętno na ręku. Czasami trafiało się, że za niego, do obejrzenia lekarskiego szedł inny brodiaga niepiętnowany jeszcze, ale to musiało się dziać za wiedzą dozorcy, który znał wszystkich osobiście, zatém kosztowało to rubli kilkanaście. Brodiaga, który chciał dłużej siedzieć w więzieniu, podawał fałszywe nazwisko i miejsce urodzenia, pół roku mijało nim otrzymano z tamtąd odpowiedź. Za fałszywe podanie dostawał w skórę, ale zyskał na czasie. Widziałem, jak Polakowi Świtkowskiemu dano 40 rózeg za to, że podał się za poddanego pruskiego, a odpowiedź nadeszła, iż tam żadnego tego nazwiska nieznano. Po trzy i po cztery razy sprawdzają tak co raz nowe twierdzenia więźniów, naostatek sądzą ich jako Iwanów niepomniuszczych, to jest niepomnych miejsca urodzenia i nazwiska i zsyłają na Syberję.

(Dokończenie nastąpi.)

duszu restauracji Sukiennic. Potrzebna w tej sprawie uchwała pełnego zebrania Rady miasta."

Dziękując panu Łepkowskiemu za uprzejmość i pośpiech, z jakim odpowiedział na wezwanie nasze, prosimy Redakcje dzienników polskich, aby sprawę tak dokładnie wyjaśnioną podnieść raczyły.

Potrzebuje rzecz ta rozgłosu, ze względu na ważność swoję — potrzebuje go z konieczności dalszych ofiar, które teraz zbyt skąpo wpływają do kassy Towarzystwa naukowego w Krakowie — potrzebuje wreszcie powszechnego dokładnego oświadczenia się, że dary na odnowę grobowca Kazimierza Wielkiego i pogrzeb zwłok tego króla złożone, na nic innego, ale tylko i jedynie na odnowę grobów i trumien Wawelskich obrócone być mogą. Komisji zaś restauracyjnej i Rady miasta Krakowa prosiemy o jawność i pośpiech w działaniu, gdy już półtora roku z górą upłynęło od czasu rozpoczęcia tej pracy, a nie wiemy, czyli czasy późniejsze będą równie jak obecne do jej ukończenia sposobne.

J. I. Kraszewski.

Korrespondencye.

Ultramontanie i stronnictwo narodowe.

Poznań, 27. Lutego.

Wystąpienie stronnictwa ultramontańskiego w celu zamięszania zgodności, przy wyborach na sejm Rzeszy, straszliwą, niepamiętną burzę wywołało w łonie naszego społeczeństwa. Najobojętniejsi na sprawy publiczne, nie troszczący się o różnicę zasad, poczuli się do obowiązku solidarności z stronnictwem narodu. Zrozumieli bowiem, iż targnięcie się na prawowitą władzę komitetu centralnego wyborczego, uznaną przez ogół, nie może mieć innego celu, jak przerwanie solidarności, rozbicie społeczności na atomy, a pozbawiwszy jéj sił do zbiorowej politycznej czynności, zawładnąć nią według swego upodobania. Opozycja przeciw uzurpacij ultramontanów wzrastała nagle jak lawina, której potok rozlał się tak szeroko, jak daleko sięga promień jakiej takiej oświaty, nie zdemoralizowanej doktrynerją kosmopolityzmu. Kto nie obliczył, to przeczuł, iż to zamach przeciw wolności sumienia, znieważanie godności obywatelskiej i niepodległości stanowiska poselskiego.

Utrzymują powszechnie: iż węzeł tego sporu zawiązanym został w czasie bytności w Wersalu arcybiskupa Ledóchowskiego. Nie zrosły z narodem, nie rozumiejący jego potrzeb, a obcy wszelkim uczuciom miłości ojczyzny, znarowiony dyplomata, nie umie gdzieindziej szukać dobra kościoła, jak na ścieżkach, któremi nawykł chodzić. Ztąd też nie zawahał się udać po obronę praw papiezkich do tych, co go nie uznają za ojca dusz swoich.

Co do spraw naszych: bacząc iż Bawarja, Badenia, Alzacja i część Lotaryngij stanowią wcale znaczną ludność katolicką w nowém cesarstwie, zgodził się na zdanie najpierwszego dyplomaty czasów naszych, iż położenie tamy wszelkim zachciankom i odrębności naszej narodowości, spowoduje spójnię między wszystkiemi katolickiemi ludami w państwie niemieckiém, i przyczyni się do umocnienia tamże kościoła.

Tak dyplomatycznie usposobiony pasterz dusz naszych, powróciwszy na stolicę swojej archidiecezij, zabrał się do nawracania wiernych stosownie do politycznych okoliczności.

Stronnictwo ultramontańskie, równie jak socjaliści, opierając zasady swoje na kosmopolityzmie, przeciwnémi być muszą wszelkiemu ścieśnianiu granic interesami narodowémi. Skwapliwie chwycili podaną sposobność i rzucili się do rozrywania solidarności między ludnością polską, tej głównej arce przymierza narodowego.

Dla pewności zwycięztwa postanowiono poruszyć wszystkie siły i środki, a mianowicie zsolidaryzować z sobą duchowieństwo z parafij, wiedząc jak najlepiej, iż z małémi wyjątkami przechowują w głębi serca gorącą miłość ojczyzny. Zastosowano tu *divide et impera*, i popchnięto ich w nieprzyjazne stanowisko naprzeciw stronnictwu narodowemu. Z hufca ultramontańskiego pierwszy wystąpił w szranki p. Kajetan Morawski, ogłaszając na przedwyborczém zjeździe w Kościanie trzy następujące postulata jako niezbędne warunki kwalifikujące na posłów do Rzeszy Niemieckiej:

„1) Iż uznają konieczność i bronić będą władzy świeckiej Papieża. 2) Iż uznają konieczność i bronić będą szkół konfessyjnych. 3) Iż uznają i bronić będą wolności stowarzyszeń zakonnych."

Na pierwsze rzucone, iż jako projekt świeckiego człowieka rozszerzono następnie o IV. tezę: „przeciwienie się zaprowadzeniu cywilnych ślubów," w liście otwartym arcybiskupa. Zarazem usankcjonowane przez tegoż owe postulata podniesiono niejako do dogmatu wiary, którą winien wyznawać każdy poseł sejmowy. Naturalnie, niekatolicy zostali pozbawieni praw obywatelskich, nie mogąc być przy takich warunkach obrani posłami.

Wiadomo, że ks. Ledóchowski, po wstąpieniu na stolicę arcybiskupią, wydał rozporządzenie zakazujące surowo duchowieństwu używania swoich wpływów na sejm, co było wielką klęską dla sprawy narodowej. Teraz zaś zaleca duchowieństwu przy wyborach „udzielania zdrowej rady i wskazówki, skoro się wierni po jedno lub drugie do nich udadzą." Przy tém wypowiedział otwarcie, iż bronienie narodowości uważa jako „radykalizm wrogi kościołowi," a „Tygodnik katolicki" nazwał miłość ojczyzny uczuciem „bałwochwalczém."

Nie próżnował również i korespondent poznański do „Czasu," rozbijał w gruz co się dało. Zwracał uwagę, iż instytucje takie, jak szkoła agronomiczna w Zabikowie i teatr poznański, niewątpliwie ukrywają niewczesne zachcianki polityczne, — dążące ku zawichrzeniu spokojności państwa.

Na tak przygotowanej arenie ks. Koźmian i Stagraczyński rozpoczynają agitację, jakiej najczystszej wody demagowie pozazdrościć by im mogli. Pierwszy głową, drugi ręką w tej sprawie.

Zwołują na zebranie duchowieństwo parafijalne z miasta Poznania. Zgromadzonym przedstawia ks. Stagraczyński, za wskazówką ks. Koźmiana, aby się zobowiązali do oświadczenia: że tylko temu kandydatowi na posła dadzą swoje głosy, który przyjmie za podwalinę swych na sejmie czynności wyżej wspomniane cztery tezy. Na czele położył swój podpis powszechnie szanowany, sędziwy ks. Bażyński, niegdyś więzień stanu, poseł na sejm, gorliwy pracownik około oświaty ludu. Za nim reszta duchowieństwa, ludzi zacnych, oświeconych, prawych synów Polski. Lecz despotyzm hierarchiczny w wysokim stopniu panuje wśród duchowieństwa, nacisk moralny płynący z góry łamie nieraz najczystsze i najszlachetniejsze popędy. A nie każdemu danem cierpieć za prawdę.

Prędko się jednak spostrzegł czcigodny ks. Bażyński, odwołując w dzienniku podpisaną przez siebie deklarację, uznając władzę komitetu wyborczego i kompetentność kandydata przedstawionego, na którego głosować przyrzeka bez żadnych zastrzeżeń. Dodając przytém: „Jako były poseł i członek koła polskiego sejmowego — wiem z doświadczenia własnego, że nawet koledzy moi innowiercy, nie występowali nigdy przeciw zasadom, któreby uwłaczały kościołowi katolickiemu." Wszystko to napróżno — ultramontanie nie przestają bić na alarm, wołając, iż kościół katolicki w niebezpieczeństwie, jeżeli katechizmu pomysłu p. Morawskiego posłowie na sejm Rzeszy nie uznają za akt swej wiary.

W tak grożącém niebezpieczeństwie wysłano do księży dziekanów odezwę tej samej treści, jaką podpisali duchowni poznańscy, z zaleceniem: zebrania na niej podpisów wszystkich księży z parafij — co się i stało z małémi wyjątkami.

Oburzenie publiczne doszło swego zenitu, kiedy kandydaci do krzeseł poselskich zaczęli w dzienniku protestować przeciw uroszczeniu księży dziekanów, którzy tu i owdzie przystąpili do egzekwowania danych zobowiązań, i na prawdę, nie na żarty, wymagali, pod zagrożeniem swej niełaski, uznania owych artykułów wiary, szanownego pana Morawskiego — jak pisze arcypasterz Ledóchowski.

Stanowisko anarchiczne, jakie zajęło duchowieństwo w tej sprawie, obudziło w pierwszej chwili ogólne zdumienie, zapytywano się nawzajem — gdzie i zkąd wśród nas niebezpieczeństwo zagraża kościołowi?

Nikt nie mógł pojąć, zkąd jeden stan wyłączny przychodzi do znoszenia prawowitej władzy, funkcjonującej z woli i ramienia wszystkich stanów, do wydawania na swoję rękę sprzecznych z nią rozkazów, do rewolucyjnego zaprowadzania rządów teokratycznych w społeczeństwie naszém.

Teroryzm taki musiał wywołać silną reakcję w stronnictwie narodowém. Sypały się gradem artykuły, listy, odezwy, protestacje, nadsyłane do „Dziennika poznańskiego." Usiłowano przekonać przeciwników, iż nikt nigdy w sejmie nie okazał złej woli względem kościoła, że chociaż posłami bywają i Polacy akatolicy, popierają zawsze kolegów swoich w Izbie w sprawach religijnych. Owszem, wiadomém jest powszechnie, iż usilnie i wielokrotnie starali się posłowie nasi o szkoły konfesyjne, co się i na ostatniej kadencji powtórzyło.

Jedyne nasze polityczne ciało, polskie sejmowe koło, zebrane właśnie w Berlinie, jednogłośną uchwałą potępiło odezwę duchowieństwa, wiodącą do zerwania narodowej solidarności, do niebezpiecznej rozterki domowej.

Wszakże w pomyślniejszych dla nas czasach i okolicznościach wy

stąpił z partykularyzmem nieszczęsnej pamięci Siciński, a jednakże ugodził ojczyznę w samo serce, rozrywając arterję, w której krąży główna siła życia narodu. Odtąd ciało Rzeczypospolitej ubezwładniało się, aż uległo sekcij rozbiorowej.

Po odezwie rozesłanej księżom dziekanom zdawało się, iż ultramontanie postanowili użyć najskrajniejszych środków teroryzmu, wywołując kataklizm społeczny. Duchowieństwo miało stanąć w pośród mass, a ukazując im dwory, nauczać: iż w nich mieszkają panowie bez czci i wiary, wyzuci z cnoty, niegodni zaufania ludzi uczciwych. A któż zaręczy, iż w następstwie takiego apostolstwa nie zabłysłyby głównie i noże, iżby się nie znalazł nowy Szela między czernią różnorodną? Głównym czynnikiem duchownym tej agitacij, obok arcybiskupa Ledóchowskiego, jest ks. kanonik Koźmian, posługujący się ks. Stagraczyńskim.

Na szczęście ogół duchowieństwa wcześnie się opamiętał, iż został popchniętym na fatalne tory, że stronnictwo anti-polskie chciało go użyć w zgubnych celach dla narodu.

Spodziewać się trzeba, że sprawa ta przedstawioną będzie w całej prawdzie Ojcu Świętemu, bo ci, co wywołują rozbrat między duchowieństwem i wiernémi, źle zaprawdę służą kościołowi. Niepodobna, aby zacność charakteru polskiego i czystość postępowania całego duchowieństwa nadal bywała wystawianą na szwank wobec rodaków, dlatego, że pojedyńczy przełożeni dopuszczają się zdrożności.

W Polsce odwiecznie były połączone uczucia religijne z narodowémi, węzeł ten umocniły jeszcze wspólne nieszczęścia, prześladowania, męczeństwa. Namaszczenie kapłańskie nie skierowało nigdy charakteru obywatelskiego od Mieczysława I. aż do prymasostwa ks. Ledóchowskiego, duchowieństwo zasiadało w radach politycznych, bywało na polu walki, dzieliło złą i dobrą dolę z narodem, nie zapierając się braterstwa ze społecznością, wśród której była członkami zrządzenia Opatrzności. Interes polityczny i narodowy przez arcybiskupa Ledóchowskiego w otwartym liście potępiony, leżał im na sercu, miłość ojczyzny uważali za uczucie wlane w serca ludzkie od Stwórcy samego — a nie bałwochwalczém.

Teraz zaś nowatorowie klerykalni i świeccy usiłują stargać te odwieczne węzły Boskie i przyrodzone, łączące duchowieństwo z narodem, dla drobnych celów, czasowej przemijającej polityki.

Dnia 3. Marca obory posłów; z rezultatu przekonamy się, czy nurtowanie anti-narodowe przyniosło stronie polskiej rzeczywiste szkody.

Wieś Starytarg, 25. Lutego 1871 r.

„Tydzień“ będąc organem Wszech Polski — przyjmie i kronikarską wiadomość miejskiego życia w zaciszu — więc sząc pozdrowienie Redaktorowi z kresów naszych — załączam czynu fakt u nas.

Na Malborgskiej mąż dobrej woli, z żelazną wytrwałością pan Teodor Donimirski z Buchwałdu, lat temu ze trzy zachęcił serdecznem słowem małych właścicieli wsi Starytarg i okolic, by założyli między sobą kasę pożyczkową w Starymtargu. — Mali właściciele, tak zwani Gbury, rozumni i pojętni a duchem patryotyzmu polskiego przejęci, usłuchali rady. — Pan Donimirski im też zaraz urządził prawidłowo tę instytucję, objaśniając szczegółowo cel, pożytek i jak prowadzić. Utworzono więc Towarzystwo Starotargskiej kasy pożyczkowej — wybrali z pomiędzy siebie na kierującego pana Kikuta z Staregotargu; ten podjął dzieło na swe barki, z pomocą współnależących — a jak dzieło serdecznej inicjatywy prosperuje — najlepiej bilans obrotu rocznego, niżej załączonego zaświadczy.

Cześć mężowi, co dał inicjatywę, ale cześć i ogółowi stowarzyszonych, co pojęli potrzebę postępu — daj Boże, by więcej u nas wsi szło tą drogą ubezpieczenia bytu materjalnego polskiej ludności — tu trzeba dodać, że wszelkie operacje te czynią między sobą polakami.

Łącząc razem duch patryotyzmu, oświatę i materialny byt — dobrze się Polsce zasługuje — to jedyna gwiazdzista droga, którą kroczyć należy — a da Bóg będzie dobrze i sprawdzi się „że jeszcze nie zginęła!“

Nadmienić tu jeszcze muszę, że przy obrocie summy 260,584 tal. 28 sgr. 3 fen. koszta administracji 41 tal. 14 sgr. 1 fen., jak to wiele mówiące? Towarzystwo ma bardzo znaczne depozyta, a nie nowina gdy Gbur cztery lub więcej tysięcy od razu złoży w depozyt — co świadczy o zamożności, o jakiej przed założeniem Towarzystwa ani myślano — — szczęść Im Boże!

Oto sprawozdanie:

Sprawozdanie kassy Towarzystwa pożyczkowego w Starymtargu (na ziemi Malborskiej) z roku 1870.

I. Obrót.

1. Dochód.

W kasie było 1 Stycznia 1870 r. .	1524	tal.	17	sgr.	6	fen.
Z udziałów wpłynęło	1018	„	—	„	—	„
Zwrot pożyczek	179831	„	5	„	3	„
Dług zaciągnięty	74850	„	3	„	—	„
Procent uzyskany	3137	„	20	„	7	„
Fundusz rezerwowy	223	„	11	„	1	„
Summa	260584	tal.	28	sgr.	3	fen.

2. Rozchód.

Wypłacono udziału	150	tal.	—	sgr.	—	fen.
Udzielono pożyczki	191735	„	5	„	3	„
Dług odpłacony	64429	„	20	„	—	„
Procenta	2454	„	1	„	6	„
Fundusz rezerwowy	169	„	12	„	6	„
Koszta administracji	41	„	14	„	1	„
Summa rozchodu	258979	tal.	23	sgr.	3	fen.
W kasie . . .	1605	„	5	„	—	„
Summa	260584	tal.	28	sgr.	3	fen.

II. Bilans.

1. Stan czynny.

W gotówce	1605	tal.	5	sgr.	—	fen.
W wekslach	40269	„	4	„	7	„
Summa	42269	tal.	9	sgr.	7	fen.

2. Stan bierny.

Długi towarzystwa	37092	tal.	24	sgr.	6	fen.
Udziały	3338	„	29	„	4	„
Fundusz rezerwowy	194	„	26	„	10	„
Procenta	1642	„	18	„	11	„
Summa	42269	tal.	9	sgr.	7	fen.

Z Rumunji, Luty. 1870.

(*w. n.*) Szorstka dłoń zimy trzyma nas wprawdzie jeszcze w skostniałym uścisku; od czasu do czasu jednakże błyśnie już ku nam jaśniejszy promyk słońca, — a byle łagodniejszy nieco powiew powietrza, toć już rozchmurza się nam czoło; struna nadziei zadźwięczy w duszy, i lubo świadomi złudzenia, w anachronizmie samym witamy uśmiechem zapowiedź — wiosny. Luboż to wzlecieć tęsknotą do tej pory roku, do jej ożywczych wdzięków, pod których czarem budzi się skrzepła działalność ducha, — tętno życia uderza raźniej, a swobodą oddechu wznosi się pierś całego stworzenia. . . . Ileż to analogij z wiekiem ludzkim! — O czemuż tylko niema także i tu owej perjodyczności w cudownych zmianach wiosny lata po jesieni i zimie! . . .

Dziwne są kontrasta na świecie. Tak n. p. wprost odwrotnym stosunku do całej przyrody stoi świat dyplomatyczny; a im bardziej ma się ku wiośnie, tém posępniejszémi stają się oblicza mężów stanu, witających ją prawie zawsze dylematem: wojna czy pokój.

Wschód przysłużył się im i tym razem, tak że nie potrzebują sprzyniewierzać się charakterystyce, która ich w podobnych wypadkach cechuje; i to właśnie zaprowadziło nas prawie pomimo woli w krainę i porę pączków i zieleni, pomimo że nie zwiastuje jej nam jeszcze skrzydlaty pielgrzym z Auzonów, a w około nas śnieżny całun pokrywa jeszcze mroźne łono ziemi. . . .

Nietylko na konferencij londyńskiej, ale i w Wersalu i po gabinetach Wiednia, Pesztu, Petersburga i Konstantynopola krząta się dyplomacja w celu zażegnania nadciągającej ze Wschodu burzy, a raczej by rozwiązać tak zwaną kwestję wschodnią w sposób o ile możności jak najmniej hałaśliwy.

Idzie o podział bardzo łakomego bo wiekowego spadku; nie dziw więc, że każda ze stron interesowanych dokłada wszelkich starań, by jak najtańszym kosztem zapewnić sobie jak najkorzystniejszy legat.

Pod tanim kosztem rozumiem tu wysilenia dyplomacij, czynione jak zwykle pod godłem: utrzymania pokoju, a z resztą w imie ludzkości, postępu, cywilizacij i t. p. pięknych rzeczy; podczas gdy głównie i przedewszystkiem idzie o oszukanie i ujarzmienie i tak już do woli naoszukiwanych i uciemiężonych narodów.

Przejdźmy pamięcią spory nawet kęs ubiegłych czasów, a przekonamy się, że zabiegi dyplomacji nie przyniosły ludzkości żadnej, lub prawie żadnej korzyści. Co do mnie, wyznaję w pokorze, że już zabiegi te robią mnie bardziej zimnym, jak nią jest sama, szanowna owa instytucja, uprzywilejowana do frymarczenia bytem ludów i losem państw. Brak ciepła, którym się szczyci jako jedną z najcenniejszych swych zalet, nie

jestże raczej stwierdzeniem jej niemocy? Któżby więc uwielbiał dziewiczą czystość i wstrzemięźliwość eunuchów?

Historja stwierdza, że dyplomacja nie zapobiegła jeszcze ani jednej wojnie; najwięcej jeśli zalepiła (i to po partacku) szczerby, wyłamane pociskami dział w twierdzy całości i wolności narodów.

Opierając się na takich premisach, nie będziemy się gorszyć prostodusznością tych, co to ośmielają się twierdzić, że i w polityce i dyplomacij serce nie zawadzi rozumowi. Bądźmy jednak spokojni; bowiem według najnowszych, ba i dawnych już teorij, interes nie ma nic wspólnego z uczuciem słuszności, a wszelkie reklamacje w imie prawa, niepoparte zarazem odpowiednią siłą, muszą w końcu uledz przemocy bezprawia.

Nie wykręciliśmy się my przed tym losem; nie ujdzie mu też dziś Francja, a tuż za nią (nie wspominając już o Austrij, bo ta prawdopodobnie zarezerwowana na nieco później) i Turcja. Ta ostatnia ma przynajmniej tę szansę, że jeżli zginie, to wśród najlepszych przyjaciół; takich np. jak w pierwszym rzędzie Anglja, Austrja i Włochy, a w drugim Prusy i Moskwa.

Dwulicowość i mazgajstwo pierwszych skompromitowało Turcję w zajętém przez nią stanowisku wobec wystąpień ks. Gorczakowa, tak, że w końcu była niemal moralnie zmuszoną poddać się żelaznym uściskom odwiecznego swego wroga. Chwilę tę wybrał p. Bismarck, by zręcznem podsunięciem projektu rozwiązania zawikłań w drodze dyplomatycznej zawładnąć kluczem sytuacij. Dalszém następstwem i owocem tego pruskiego sternictwa jest: kawęczenie konferencij londyńskiej w sprawie Czarnomorza i ujść Dunaju, i ukazania się na widnokręgu europejskim nowej kwestji, „kwestij rumuńskiej“ w postaci możliwej abdykacij ks. Karola.

Tę drugą wywołał p. kanclerz, on już sam chyba wie w jakiej myśli i w jakim celu, bo nam patrzącym własnémi oczyma na stosunki tutejsze niepodobna tego odgadnąć; — wszelkie zaś domysły i kombinacje, opierane czy to na pewniku ścisłego porozumienia Prus z Austrją, czy to na hypotezie wskrzeszonego św. trój-przymierza, czy zresztą na przypuszczalnej akcij $^{2}/_{3}$ jego przeciw pozostałej $^{1}/_{3}$ i jej sprzymierzeńcom, nie wyjaśniają w niczém zagadkowych planów tegoczesnego dyplomatycznego dyktatora. Jedno tylko jest pewném, a mianowicie, że do chwili przyjaźnych wynurzeń pomiędzy pp. Bismarckiem a Beustem, i urzędowych oświadczeń rządu austrjackiego w sprawie nowego ustroju Niemiec, myślał ks. Karol rumuński raczej o wszystkiém inném, jak o abdykacij i opuszczeniu swego kraju. Być może, że owa *entente* pomiędzy dworami Berlina i Wiednia, a raczej pomiędzy dwoma kanclerzami szwankowała już nieco na swej niespodziewanej i nienaturalnej kordjalności; w każdym razie jest ona według mnie najwłaściwszém polem do supozycij odnoszących się do „kwestij rumuńskiej,“ postawionej na porządek dzienny mnogich politycznych łamigłówek.

Myśmy tu na miejscu byli świadkami najrozmaitszych zabiegów ze strony ks. Karola i jego zausznikow, które atoli miały jedynie na celu ustalenie jego władzy i dynastij (przez zamach stanu i ogłoszenie niepodległości kraju mającego być podniesionym do godności neutralnego królestwa); projekt więc abdykacij nie może być jak tylko wynikiem pozadomowych planów i poleceń tej samej władzy, która swoim wpływem przyczyniła się głównie do wyniesionia go na tron rumuński. — W tém przypuszczeniu utwierdza nas między innémi nadzwyczaj częste znoszenie się dworu tutejszego w najnowszych czasach z główną kwaterą cesarza i gabinetem kanclerza niemieckiego przez umyślnych kurjerów. — List ks. Karola do jednego z członków jego rodziny, omawiający tutejszokrajowe stosunki i własne jego położenie, był pomimo całej swej prywatnej natury, jedyną podstawą, a raczej jedynym pretekstem do podniesienia „kwestij rumuńskiej“ i negocjacij gabinetowych.

Pod względem treści swej wypowiada list książęcy wiele, bardzo wiele prawdy, za którą Rumuni nie powinniby się wcale gniewać; a jeśli w ogóle może tu co zadziwiać lub gorszyć, to chyba ta jedna okoliczność, że prawdę tę wypowiadają usta i pióro ks. Karola. Staje on tu z samym sobą w rażącej sprzeczności i zadaje kłam wszystkim swoim poprzednim oświadczeniom, jakie o kraju tym i jego mieszkańcach do niedawnego czasu publicznie i prywatnie dawał. — Na interpelację wniesioną nad tym przedmiotem w izbie i senacie odpowiedział prezydent rady ministrów, przyznając, że książę pisał rzeczywiście list ów, lecz pisał go w czarnej jakiejś godzinie zwątpienia o przyszłości kraju dla powodów, które zresztą nie istnieją więcej, i które nigdy się więcej nie powtórzą, jeśli naród otoczy tron należnym szacunkiem i przywiązaniem, a na drodze konstytucyjnej skupi się jednością i braterstwem. Po wielce burzliwej dyskusij odpowiedziała Izba deputowanych na to oświadczenie ministerjalne mocją przejścia do porządku dziennego, wyraziwszy poprzednio przywiązanie swoje do tronu, a zarazem i niczém niewzruszone przywiązanie do konstytucij.

Mocja Senatu różni się od pierwszej w punkcie kardynalnym: mianowicie po ustępie wiernopoddańczym przyznaje ona najzupełniejszą słuszność zapatrywaniom ks. Karola; przyznaje, że kraj rzeczywiście nie dorósł politycznie do wolnomyślnych instytucij, jakie obecnie posiada, i że odpowiednia zmiana w tym kierunku jest prawie nieodzowną.

Te zamachowe dążenia księcia i Senatu liczą wprawdzie niewielu zwolenników, lecz tém niebezpieczniejszych, że wybór środków prowadzących do dopięcia ambitnych ich celów był i jest dla nich rzeczą najzupełniej obojętną. Kilkaset orderów rozdanych za pośrednictwem ks. Karola pomiędzy moralne szumowiny tutejszego społeczeństwa, utworzyło z nich kastę — tak zwaną dynastów, gotową dać się użyć za narzędzie wszelkich obcych intryg, tém bardziej, że obecnie idzie o zwalenie gabinetu Yona Ghiki, i o wzniesienie i ustalenie się własne na gruzach konstytucjonalizmu. Kasta ta znajduje wiele poparcia u tutejszych reprezentantów Prus, Austrij i Moskwy, i oni to byli właściwémi motorami wyżwspomnianej uchwały Senatu. Ministerstwo chcąc pozostać wiernėm ustawom i zwyczajom konstytucyjno-parlamentarnym powinnoby rozwiązać Senat; wątpię jednakże, by ks. Karol dał na to swoje przyzwolenie i dlatego przewiduję bliskie ustąpienie Yona Ghiki, a z zawieszeniem konstytucij inaugurowanie nowej dla Rumunij epoki.

Stanowisko zajęte przez mocarstwa względem zwierzchniczej Turcij daje wiele do myślenia. Z jednej strony odmawiają jej prawa wyłącznego mieszania się w sprawę podwładnych jej księstw, i odradzają od skoncentrowania jakiej takiej wojskowej siły nad Dunajem (by nie drażnić sąsiadów) z drugiej zaś nie protestują przeciw podobnemu a nawet o wiele więcej prowokującemu koncentrowaniu ze strony Moskwy. Zaburzenia wewnętrzne, jakich się w Rumunij na wypadek uskutecznienia zamachu stanu bardzo spodziewać należy, będą dla Moskwy, a bodaj czy nie i dla Austrij wybornym pretekstem do wkroczenia. Moskwa nie wygląda też niczego więcej z większą niecierpliwością jak tego pretekstu i minięcia zimy. Na wypadek okupacij księstw przez Moskwę i Austrję, Turcja wyprzedzona w tém, a do owej chw.li uwodzona konferencyjną komedją, może łatwo osiąść na koszu i zostać jedną ofiarą więcej faktu dokonanego w imie nowej podstawy i nowych warunków przekształconej równowagi europejskiej.

Dyplomacja austrjacka gra w tém strasznie niepocieszną rolę; widzimy to na tutejszym jej reprezentancie, który będąc do niedawna otwartym antagonistą Radovitcha i Offenberga (konsula pruskiego i moskiewskiego stał się od kilku tygodni najwierniejszym ich druhem i najpowolniejszym sługą. Wszyscy trzej postępują dziś zgodnie, a opierając się na politycznej niedojrzałości Rumunów w ogóle, a na służalstwie dynastycznej kliki, na pruso- i moskalofilach w szczególności, mącą wspólnie wodę gotując się do połowu. Kto z nich wyciągnie szczupaka, — obaczymy; w każdym razie możemy być przygotowani na to, że huk dział i szczęk broni może z lada chwilą przerzucić się z nad Sekwany nad Dunaj, by całą okropnością nowej wojny dać świadectwo modnemu bluźnierstwu: siła przed prawem.

Przechadzki po Europie.

(List z Wiednia.)

I.

Styczeń, 1871.

(Ciąg dalszy.)

Sceny ludowe z Egmonta były klasyczne. — Zwłaszcza Laroche i Meixner, mógł ktoś o nich powiedzieć: Ich kenne meine alten Pappen keine. Główną ozdobą repertuaru stały się nanowo utwory Grillparzera, jak: Safo, Sen życiem, Matka rodu, Fale morza a fale miłości. Szkoda, że ich nie posiadamy po polsku, nie równając ich z Grekami ani Szekspirem, sądzilibyśmy, że te utwory są wyborną szkołą dla artystów, że pod wielą względami wyższe od tego, co się dziś pisze, bo pisane z gorącém natchnieniem chwilami genialném, pełném miłości prawdy i ideału — jako takie są dziełami sztuki niepospolitémi i pozostaną pewnie jako pomnik swego wieku i literatury. Wiadomo, że Grillparzer, szarpany przez policjantów krytyki, i jak nasz Fredro zniechęcony, przez lat 30 w Wiedniu żadnej ze sztuk swych grać nie pozwolił i zawarł w tej tece, co odtąd napisał. Na uroczystość zgotowaną sobie nie przyszedł starzec 80 letni, uznając ją raczej jako zwycięztwo zasad, prawdy i liberalizmu, które głosił i dotąd głosi pełen życia i ruchowi postępowemu zawsze

obecny. Sztuki jego, zwłaszcza „Sen życiem“, był łudzący prawdą sceniczną, i wymowny, do głębi wzruszający potęgą niektórych obrazów. Sen to śniący się młodzieńcowi pełnemu samolubnej ambicij, mającemu nazajutrz dom rodzinny pełen cichego szczęścia i sprawiedliwego spokoju opuścić. — W ciągu snu czyli dramatu przebiega wszystkie stopnie wiodące do wielkości i sławy — ale okupione kosztem drugich i czystością sumienia — jako zbrodniarz staje u szczytu pragnień, koronowaną głową, i zmuszony w coraz nowe wikłać się zbrodnie ma runąć w przepaść — kiedy się budzi — przerażony — wyrzeka się podróży i pozostaje w domu otoczony radością ojca i narzeczonej — cała woń, cały koloryt w scenach nie dających się tu ująć, a tytuł odwrotny od każdorazowego dramatu, zostawia autora zupełnie samodzielnie twórczym, i nieraz dorównającym jaskrawym barwom Kalderona. Rolę bohatera Rustana ładnie oddał pan Krastel, Zaugi zaś murzyna, będącego jego Mefistofelesem w ciągu snu całego, z mistrzowstwem i prawdziwą potwornością pan Lewiński. — Od dramatów Grillparzera przejdźmy do uroczystości na cześć jego podjętej. Odznaczyła się ona nastrojem ogólnym tak wieszczym, nowszym, a co główna poważnym, jakiego od lat nie pamiętają w Wiedniu. Uwertura Bethowena pod dyr. Herbeka, nec plus ultra wykonana, i śpiew Schuberta (chór), stanowiły część muzykalną; mówił Laube — mowę sądzono różnie. Oto jej główne momenta i zwroty: Rzut oka na położenie Austrij i wojnę niemiecką — smutno wyniki dla Niemiec i cywilizacij — smutniejsze dla moralności — (ogólne potakiwanie).

Charakterystyka chronologiczna pism Grillparzera. Człowiek-wieszcz-obywatel — — w końcu doliczył go Laube do dwóch geniuszów Niemiec, Szyllera i Goethego, mówiąc, że z dumą Austrja dolicza go do tej trylogij. — Ostatnie słowa Laubego dotyczące cierpień, walki i zasług jego życia wobec liberalizmu i literatury wzbudziły zapał niedoopisania, i łzy zabłysły wszędzie.

Mowa Dr. Foglar, słynnego poety, stanowi epilog tej uroczystości, ogłoszona tylko drukiem w gazecie Zellnera. Ta jeszcze bliżej dotknęła zapasów jego żywota. Grillparzer, jak rzekliśmy, nie obecny na obchodzie, przyjął w domu liczne deputacje, i odpisał wszystkim w kilku słowach, gdzie dziękując mówi: Jeśliście. ziomkowie moi, przecenili tą razą moje zasługi literackie, to oddaliście sprawiedliwość uczciwemu człowiekowi, co znaczy niemało w tych postępowych czasach, w jakich żyjemy.‘ Vortgeschrittene Zeiten. Smutne i przerażające słowa. W dodatku order‘ cesarski i roczny dochód 3000 złr. z prywatnej strony cesarza, i list jego własnoręczny otrzymał poeta, i przyjął. — Przed laty trzydziestu, z tamtemi aktorami, jakiż zapał musiały budzić dramata jego! alež i myśmy mieli Smochowskich, Nowakowskich, i wielką, zapoznaną Aszpergerową; gdzie oni?!...

Co do malarstwa i plastyki nie miejsce tu do rozpisania się o skarbach Belwederu, Liechtensteina, rycin A. ks. Albrechta (jedynego w swym rodzaju zbioru), o utraconej dla Wiednia galerij Esterhazy, o Canowie u Augustjanów i świątyni Tezeusza, o mozaice wieczerzy Leonarda da Vinci u Minorytów, o Maria Stiegen, i t. d., dotkniemy tylko, że około zabytków sztuki w ogóle zasłużono się umiejętném odnowieniem wieży św. Szczepana, tego zabytku gotycyzmu, który żadnym, nawet hiszpańskim (w swoim rodzaju) miejsca nie ustąpi — równie o naprawie pysznego nagrobku cesarza Fryderyka III. w tymże kościele. Przechodzimy więc do nowszych okazów z dwóch wystaw. A najprzód główna wystawa obrazów w tak zwanym domu Schönbrunn czyli Künstlerhaus. Perłami tej wystawy są dwa Calamy: Calame (n. 19.) Jungfrau o brzasku porannym; — obraz zaiste godzien swego mistrza, blaski świateł, twardość opomienionych śnieżnych mass granitowych, jedynym rysunkiem, jaki tylko on posiada, zdumiewają i żywcem przenoszą cię w świat alpejski. Calame (n. 22.) Jezioro czterech kantonów w wieczorném oświetleniu. Ten obraz przechodzi oczekiwania wszystkiego, co można marzyć o pochwyceniu na płótnie prawdy i poezij w naturze — cicha, błękitna szyba jeziora, turkusowo rozpostarta, zda się szmerem fal rozmodlona w zachodniém słońcu — od brzegu olbrzymie drzewa pochylone rozłożyście ku głębiom tak pełne życia, plastyki i powietrza, światełek calamoskich wśród szmeru tysiąca iistków przeglądających, główny zaś temat obrazu, epilog jego niebieski stanowią napiętrzone olbrzymy skał alpejskich, całe w aureolach rzuconych od spadającego słońca, oświetlonych tak ciepło i rzewnie, że grzać się zdają widza, — niższa zaś część skał, zlekka okwefiona powietrzem alpejskiém, którego mgły dziewicze ulatujące w przestrzeniach, chuchnięte czarodziejsko pędzlem Calama.... Wystudjowawszy niegdyś Calama w muzeum bazylejskiém i lipskiém owe cztery pomnikowe jego obrazy, (Paestum, burza w Alpach, las dębów w wichrze a zwłaszcza Monte Roza) nie wierzyłem, by jeszcze któren z odcieni natury nie został przezeń pochwyconym — o też jeszcze jednym wyrazem z tajemnic piękności jest owa Jungfrau Calama — hymn natury, do którego człowiek tylko „Amen“ dołożyć może. (Cena każdego z dwóch powyższych płócien po 50,000 franków.). Po nich trudno przejść do innych, jednak chcąc być sprawiedliwym sprawozdawcą, — trudno przemilczeć o obrazie Riedmüllera z Sztuttgardu (35) — Staw po zajściu słońca — poczuty niezmiernie ciepło — cisza — zmierzch — promienno przygasającém niebem, ptastwo wodne do gniazd ciągnące, zapadające w szuwar bagnisty, świat usypiania i rozmarzenia, chwycony prawdziwie i gorąco.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Z wygnania, przez Agatona Gillera. Lwów. Nakł. E. H. Richtera. (T. I. 234 str. T. II. 206 str. (Biblioteka narodowa T. 6 i 7).

Przed niedawnemi czasy liczba ksiąg tyczących się Rosji i tajemniczych głębin tego kraju, przypominającego piekło Dantejskie — była jeszcze dosyć szczupłą. Pamiętamy wrażenia jakie na nas wywierały pamiętniki Rufina Piotrowskiego, Gordona i kilku innych, którym udało się ocalić z rąk oprawców.

Pierwszem pismem o Syberji, dozwoloném drukować w Rosji, była podróż Ewy Felińskiej, wydana w Atheneum Kraszewskiego i odbita osobno. Od tej pory a zwłaszcza po roku 1863 liczba opisów opowiadań, notat, wspomnień, obrazów, powieści z życia wygnańców, wygnania, więzień i t. p. urosła niezmiernie. Wrażenia jakie nowość ta budziła, osłabły w części, znamy dziś to społeczestwo w którego chaotyczném łonie nieodgadnięta przyszłość się wyrabia — a przecież obrazy te dzikie, straszne, przejmujące grozą, zawsze nas pociągają ku sobie. Moralnie i artystycznie kontrast ludzi cywilizowanych rzuconych dziczy na pastwę — sprzeczność wzniosłych i szlachetnych pojęć ze ślepemi, przesądnemi, mglistemi ideami plemion ledwie rozpowitych ze stanu zwierzęcego, dramat ten świętych rzuconych jakby w cyrku na pastwę głodnym bestjom, — porywa — pociąga, zajmuje. Żadna powieść, pamiętnik, htstorja niema tylu chwiwych czytelników co te opisy niedoli naszej i neronowskich prześladowań. Próżnem by było sądzić, że pismami temi uczyni się jakiekolwiek na Rosji wrażenie; Europa także posądza nas o przesadę namiętną — piszemy więc te dzieje składające jako materjał dla przyszłości ażeby zmuszoną była uwierzyć iż istotnie pokolenie nasze przebyło te męczarnie i że ludzkość od czasów Chrystusowych zjednoczona odkupieniem, nie protestowała przeciwko okrucieństwom. — Każdemu dziś wolno robić u siebie co mu się podoba. — Wolnoć Tomku w swoim domku! — a pewne stronnictwo u nas nawet znajduje, że znęcanie się nad niepoprawionemi rewolucionistami, jest środkiem bardzo zbawiennym.

Kodeks kryminalny ludzkości całej, potrzebuje reformy, lecz się jej nie prędko doczekamy; tym czasem gorzej niż średniowiecznej dzikości obyczajów urzędową sankcją uznanych za dobre — przypatrywać się musiemy. Ludzkość nie karze, nie broni się, nie poprawia, ale znęca i mści na winowajcach.

Jak autor Czarnej księgi i Moskiewskich na Litwie rządów, pan Agaton Giller celuje w obrazach okrucieństwa i barbarzyństwa Moskali, w których niewoli mężnie i z niezachwianym umysłem mnogie przecierpiał lata. Owocem tego męczeństwa jest Opisanie krainy Zabajkalskiej, opisy Sibiru i dwa te tomy: Z wygnania. Oprócz tego, rozpoczął jak wiemy druk historji powstania 1863 roku, której trzy tomy wyszły w Paryżu. Nadzwyczajna to pamięć, która dozwoliła mu tyle faktów zatrzymać i tak żywo je spisać na pożytek ogólny. W istocie z tych wspomnień bardzo wiele nauczyć się można; pełne są drogocennych skazówek do fizjologji żywota syberyjskiego, do poznania stanu tego społecznego, który z żadnym, gdziekolwiek istniejącym porównać się nie daje. Jest to coś jakby z chorobliwego snu i marzeń gorączkowych spisanego. Proszę odczytać kronikę Irkutcka i historją zarządzających nim satrapów.

Pierwszy artykuł poświęcony jest wspomnieniu księdza Józefa Kalasantego Lwowicza, kapłana wedle serca Chrystusowego, który cierpiał za ojczyznę. Był on towarzyszem uniwersyteckim Mickiewicza, — zmarł 1857 roku, pamięć jego i imie na Litwie i Białej Rusi bardzo są znane i szanowane. Drugi ustęp daje rys życia Antoniny z Sulistrowskich Śniadeckiej, żony Józefa Śniadeckiego, syna Jędrzeja, słynnej z poświęcenia i patriotyzmu. — Wszyscy co w roku 1831 w Wilnie byli więzieni, przypomną sobie troskliwość z jaką nad niemi czuwała. Zmarła ona w roku 1852.

Rzecz o korpusie kadetów w Brześciu litewskim, z godłem wyjętem z instrukcji jenerała Rostowcowa — jest charakterystycznym obrazem z mikołajowskich czasów. Instrukcja opiewała — że w służbie i stosunkach urzędowych sumienie człowiekowi potrzebném nie jest, bo je zastępuje wyższa zwierzchność. — Oznacza to iż wyrzec się musi sumienia, kto w Rosji chce się zwać wiernym poddanym.

Dzikie to wychowanie w korpusach kadetów, wydało przecież, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, i zaciętych wrogów dla Rosji i najgoretszych synów Polski. Mieliśmy tego przykłady.

Pod tytułem: Na kresach Mohilewskich, opisuje autor historję ostatnich lat Białej Rusi, dając tu wiele mniej znanych szczegółów, w jedną całość ugrupowanych. Niektóre sceny okrucieństwa przy nawracaniu na prawosławie i badaniu więźniów dochodzą do tak nieludzkiego szału, iż z trudnością przychodzi im dać wiarę. Tortury świętej inkwizycji okropniejszemi nie były.

Z życia poety rosyjskiego, — jest biografią słynnego odo-pisa-

(Dodatek.)

rza, nadwornego apologisty Katarzyny. Dzierżawina — do której on sam zajmujący przekazał materjał w niedawno ogłoszonych pamiętnikach. Zawierają one niektóre bardzo ciekawe szczegóły o wielkiej imperatorowej, której potęga zawróciła głowę w ten sposób jak rzymskim Cezarom. Mało kto u szczytu władzy tego rodzaju fiksacji nie podlega. Z pamiętników Dzierżawina, do historji Polski, więcej by wyciągnąć się dało, lecz autorowi szło głównie o narysowanie postaci — rosyjskiego poety(!)

Katarzyna wedle Dzierżawina miała się odzywać o sobie — że gdyby jej dano rządzić lat dwieście, podbiła by całą Europę berłu rosyjskiemu.

Drugie wyrzeczenie cesarzowej przywodzi Dzierżawin. — „Nie umrę póki nie wypędzę Turków z Europy, nie poniżę dumy chińskiej, i z Indiami handlu nie otworzę.

Naostatek — co najzabawniejsza — Katarzynie zdało się że ona nauczyła Francuzów czuć i znać prawa człowieka. Z innego ustępu pisma pana Gillera przypomina się że taż sama pani, gdy się jej trafiło na Małorusi dobra darować z poddanymi, którzy dawniej wolni byli — aby swej nieomylności, nie zadała kłamu, w całej Małorusji kazała zaprowadzić poddaństwo. Tak — pojmowała prawa człowieka.

Wyjątki przynajmniej z pamiętnika Dzierżawina warte by były przetłumaczenia... Dwa rozdziały z kroniki Irkucka i do redaktorów Słowa list pisany z Irkucka, mogą dać pojęcie życia i pobytu w tej odległej krainie, gdzie niema żadnej kontroli, żadnego prawa, zkąd głos żaden nie dochodzi i gdzie się dzieją rzeczy godne tatarskich rządów. Trzeba przyznać iż nadzwyczaj trudno przy tych odległościach niezmiernych i niewoli słowa, admistrować krajem którego ludność składa się z winowajców i przestępców, a urzędnictwo z nielepszych od nich ludzi, przybyłych tu dla robienia fortuny na mrozie.

Dodajmy do tego dzikie plemiona autochtonów, tatarskie i mongolskie tradycje, srogość klimatu, religją nie sięgającą do głębi człowieka i nie mającą w sobie siły cywilizacyjnej, a będziem mieli pojęcie piekła w które najszlachetniejsza część narodu polskiego zanurzoną jest za karę miłości ojczyzny. Przykre, bolesne, odrażające wrażenie czyni ta kronika bezprawia; w której jednak nic przesadzonego niema.

Równie zajmujący — jest artykuł — Groby polskie w Irkucku, w którym wspomniane są imiona Olszewskiego Michałe, Janiszewskiego Ludwika (pozostały po nim pamiętniki) księcia Ludwika Trynkowskiego, Wolfganga Szczepkowskiego, Jacka Gołyńskiego (Hołyńskiego?) Marjana Podhorodeńskiego, Sasinowicza, Hordyńskiego, Bonifacego Dobrowolskiego, Kazimierza Dobrowolskiego, Odachowskiego, Cymermana, Podgórskiego, Tworjewa, Gadomskiego, Myskowskiego, Żaby, Trzcińskiego, Chodakiewicza, Malczewskiego, Głowackiego, Bezniuka, Romańczuka, Bagińskiego, Bałanowskiego, Nieczajewskiego, i t. d. Jak widziemy, spis ten ofiar liczny, a między niemi tacy ludzie jak Trynkowski, Olszewski, Szczepkowski!! Syberja pożarła ich stokroć więcej, po których imiona nie zostały nawet. — Toż samo w Aleksandrowsku, który w następnym artykule jest opisany, obok ciekawych szczegółów z życia osady tej, znajdują się cmentarne nasze pamiątki Michalskiego i Oleszy.

Lepiej może niż z innych obrazów Gillera, z rysu życia robotników w prywatnych kopalniach złota, nauczyć się można co rodzi niewola, ciemnota — rozpasanie i nędza. — Wzdrygnąć się trzeba czytając. — Na szczęście po tym wizerunku piekielnym, przychodzi świeższy obrazek wzięty z życia Chińczyków na granicy Rosji, z Majmaczyna i historja Kozaka-polaka... szczególnej doli wygnańca! Ta próbka Chin, jakkolwiek państwo niebieskie nie należy do najwdzięczniejszych obrazów, rozjaśnia czoło po przeczytaniu książki tak pełnej smutku a boleści, nędzy i twardej rzeczywistości, iż przy nich spokojny Majmaczyn wydaje się rajem.

Osobom czułych nerwów nie życzym czytać tej książki pamiątek — z wygnania... Pan Agaton Giller nie jest ani literatem, ani pisarzem, wziął on pióro, gdy inaczej działać i czynnym być nie mógł; obrazy też jego i dzieła nie są artystycznie obrobione, ani kunsztownie obrachowane dla wrażeń i efektu, jest to proste opowiadanie pochwycone z natury, i niewymuszonemi powtórzone słowami. Prostota redakcji nadaje jej jedną więcej cechę prawdy. Czujemy to że autorowi o nic więcej nie chodziło. — Spisywał co widział, czuł, cierpiał, nad cém jego szlachetna wzdrygała się dusza. W pismach pana Gillera pozostanie szacowny materjał do historji Polaków pod panowaniem Rosji.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Kilka dni temu,** spełniając wolę ostatnią zmarłego księcia Pückler-Muskau (znanego w literaturze i ogrodnictwie, pisarza i parkomana) — pogrzebiono pozostałe zwłoki, zniszczywszy je wprzódy (oprócz serca złożonego osobno) sposobem chemicznym. Zmarły żądał w testamencie, aby ciało jego spalone było lub w jakikolwiek sposób zniszczone przed pochowaniem. Obrała familja chemiczne spalenie; a popioły umieszczono w pyramidzie, oddawna na ten cel przygotowanej — Przypomina to pogrzeb angielskiego poety Schelley'a, którego Byron spalił na stosie. To pewna, że milej jest obrócić się w garść popiołu, niż w kupę zgniliżny.

— **Katedra historij literatury polskiej,** wakująca po zasłużonym profesorze Dr. Mecherzyńskim, d. 24. Lutego, postanowieniem fakultetu przez powołanie Dr. Stan. Tarnowskiego, docenta tegoż przedmiotu obsadzoną została. Fakultet przedstawił ministrowi do potwierdzenia swój wybór, zresztą zupełnie przewidziany z góry. — Skłaniając głowę przed wyborem tym, uczynim tylko tę uwagę, iż w obecnej chwili ma on wielkie znaczenie; jest bowiem zarazem rodzajem politycznej manifestacji uniwersytetu za tém stronnictwem i opinją, którą Dr. Tarnowski uosabia. Powołanie szczególniej nadaje ten charakter wyborowi fakultetu. Być może, iż myśli tej obcy byli głosujący, ale się ona mimowolnie wszystkim narzucać musi.

PROSPEKT
na
Gramatykę Sanskrytu
porównanego
z Językiem Starosławiańskim i polskim
na podstawie
Sanskryckiej Gramatyki Franciszka Boppa.

Kochani Rodacy i Pobratymcy!

Językôw, jakiemi cały rodzaj ludzki wyjawia swoje uczucia, pragnienia i myśli, liczą obecnie uczeni około 2000. Wszystkie te rozliczne mowy lingwistyka porównawcza grupuje według pewnych zasad i znamion bliższego lub dalszego pokrewieństwa na trzy główne działy czyli języki, którym najuczeńszy z kapłanów świata katolickiego, kardynał Wiseman, nader stósowne nadaje nazwy od trzech synów Noego: Sema, Chama i Jafeta. Do języka potomków Sema zaliczają narzecza: hebrejskie, chaldejskie, syryjskie, fenickie, punickie, maltańskie, a przedewszystkiem najbogatsze z nich arabskie. Jako najwybitniejszy przedstawiciel mowy Chamitów, stoji na czele język chiński; po nim idzie japoński, a do nich przyczepiają się, z wyjątkiem Indjan, Persów i Ormian, którzy należą do Jafetidów, języki wszystkich autochtonów Azji, Afryki i Ameryki, jako to: Mongołów, Tatarów, Czudów, Madziarów i innych. Najważniejszym ogniwem mowy Jefetidów jest bez wątpienia tak zwany sanskryt, którym to wyrazem oznaczają Indyjanie język doskonały, czysty, święty. Najstarożytniejszym tego języka narzeczem są spisane najstarsze księgi religijne Braminów, tak nazwane Wedy, i dla tego narzecze to sanskrytu nazywają wedyjskim. Znajomość sanskrytu przynieśli nam z Indji do Europy Anglicy dopiero na końcu 18go wieku; umiejętnym zaś i systematycznym uporządkowaniem tego najważniejszego materyału językowego w lingwistyce porównawczej, wielkie zasługi położyli uczeni Niemcy, jako to: bracia Szleglowie, Lassen, Stenzler, Brockhaus, a szczególniej jeden z najznakomitszych badaczów językowych, profesor uniwersytetu berlińskiego, nie dawno zmarły Franciszek Bopp. Jego to krytyczną gramatykę sanskrytu, nie tylko wiernie na polskie przełożyłem, ale zarazem krytycznie opracowałem, uwydatniając miejsca, w których na budowę sanskrytu inaczej się od mego mistrza zapatruję i na drodze porównawczej wykazując organiczny z nim związek języków: litewskiego, starosłowiańskiego i naszego polskiego. Sanskryt, którym przestano mówić już na kilka wieków przed Chrystusem, dla tego tak wielkie rzuca światło na organizm pokrewnych języków europejskich, że formy jego językowe rozwinęły się umiejętnie w najodleglejszej starożytności. Piśmienne pomniki jego najdawniejsze sięgają w wedyjskim narzeczu na kilka tysięcy lat przed Chrystusem, kiedy jeszcze o piśmiennym rozwoju języków, tak zwanych klasycznych, grecyzny i łaciny, ani mowy być nie mogło, a cóż dopiero o językach wielu wiekami później od greczyzny i łaciny naukowo rozwiniętych i ukształconych. Nie dziw więc, że co w ogóle w greczyznie, łacinie i w innych językach europejskich, skutkiem wiekowego rozwoju form językowych pod względem etymologji i gramatyki jest zagadkowym, ciemnym i niezrozumiałym, to w sanskrycie jest widocznym, jasnym i niby pod zmysły podpadającym; i dla tego to ten język jest tak wielkiej wagi i doniosłości w lingwistyce porównawczej. Dopóki tego najważniejszego ogniwa w jafeckiej rodzinie językowej w uczonej Europie nie poznano, dopóty też tego nowego kierunku w badaniach językowych, jaki nazywamy lingwistyką porównawczą, być nie mogło. Wiele zapewne uczeni europejscy, a zwłaszcza sławny Franciszek Bopp, wyjaśnili w sanskrycie za pośrednictwem grecyzny, łaciny, gockiego i litewskiego języka i nawzajem za pomocą sanskrytu wyjaśniono dotąd wiele ciemnych miejsc w organiźmie dopiero rzeczonych języków; lecz nie możemy ani żądać, ani się spodziewać, ażeby się cudzoziemcy troszczyli zbytnie o wyjaśnienie organizmu mowy słowiańskiej, a w szczególności języka polskiego, za pomocą tegoż sanskrytu, albo żeby nawzajem w rzeczach zasadniczych, języka tego dotyczących, mogli korzystać z organizmu mowy słowiańskiej, której dostatecznie nie znają, chociaż jej potrzebują, bo jak sądzi Bopp, mowa nasza słowiańska, wraz ze swoją siostrzycą litewską, z pomiędzy wszystkich języków europejskich najpóźniej oddzieliła się od prastarej mowy Indjan, a więc z języków nowożytnych największe ma z nią pokrewieństwo. Zbieranie owoców na tym polu, powinno być zadaniem samych Słowian, a pierwszym krokiem do tego celu, zdaje się, będzie krytyczne opracowanie dzieła jednego z najznakomitszych badaczów mowy Jafetidów, które się już doczekało trzech wydań, to jest opracowanie gramatyki sanskrytu profesora Fr. Boppa.

Przełożyłem tedy w latach 1863—64 na język polski rzeczone

dzieło tegoż badacza według 2go i 3go wydania, i to w ten sposób, że w uwagach moich do większej części paragrafów oryginału dodanych, starałem się nieustannie porównywać sanskryt z mową słowiańską, a następnie z językiem polskim, ażeby na drodze porównawczej z ustroju i budowy sanskrytu, wydobyć o ile być może jak najwięcej światła dla organizmu mowy staro-słowiańskiej, a następnie i dla języka polskiego. Podczas ferij akademickich roku 1864, odwiedził mnie w Komornikach dr. Plebański, profesor przy ówczesnej szkole głównej warszawskiej, a dowiedziswszy się o dokonanej w powyżej rzeczony sposób tej pracy mojej, oświadczył mi, że właśnie Rada wychowania Królestwa Polskiego w ogłoszonym przez siebie spisie dzieł cudzoziemskich, a godnych rychłego przekładu, zamieściła także toż dzieło prof. Boppa. Zabrał więc mój rękopism ze sobą do Warszawy i wręczył takowy rektorowi Mianowskiemu. Szanowny rektor przedłożył go Radzie wychowania, ta zaś odesłała go celem bliższego ocenienia do Komitetu ksiąg i bibliotek. Krytyka komitetu wypadła tak pomyślnie, że Rada wychowania ofiarowała mi 500 rubli honorarium i potrzebne koszta druku. Układy jeszcze się piśmiennie toczyły, kiedy skutkiem wypadków politycznych, władze naukowe Szkoły głównej zmieniły się, a w obec tego i ta praca moja pozostała w rękopiśmie. Nie chciałbym jednak, żeby w tece mojej leżała aż do jakich niepewnych lepszych czasów, i dla tego udaję się do Was, szanowni rodacy i pobratymcy, prosząc, żebyście mi łaskawie zastąpili Radę wychowania Królestwa Polskiego i dzieło przez nią uznane za godne druku obrócili na własność narodową. Udział, jaki wziąć raczyliście w przedpłacie na moję gramatykę języka polskiego, za który niniejszym publiczne i szczere składam podziękowanie, napełnia mnie nadzieją, że i teraz znajdzie się w kraju dostateczna liczba to miłośników nauki, to dobroczyńców dbałych o umiejętność ojczystego języka i znaczenie jego w obec zagranicy tak, iż wyrażone tu oczekiwanie moje nie dozna zawodu.

Jakkolwiek znawcy nie potrzebują żadnego objaśnienia co do ważności języka starożytnych Indjan, to jednak ze względu na tę publiczność, która z lingwistyką porównawczą mniej jest obeznaną, dodaję jeszcze słów kilka. Wahałem się długo, co wprzódy ofiarować mym ziomkom: czy gramatykę sanskrycką, czy też gramatykę języka słowiańskiego; rozważywszy jednakże, że sankryt jest najstarszym, że tak powiem, ogniwem języków jafeckich, że jest niejako drzewem, od którego się w przeddziejowéj dobie odrywały języki aryjskie, celtyckie, romańskie, germańskie i nakoniec słowiańskie; zważywszy, że w gramatyce języka słowiańskiego bardzo często przyjdzie mi się powoływać na tę poniekąd macierz języków europejskich, postanowiłem dać pierwszeństwo obrobieniu Boppa, a potym dopiero wystąpić z oryginalną gramatyką języka starosłowiańskiego, jeżeli się to Panu Bogu podobać będzie. Dla ułatwienia czytania praindyjskiego, zwanego dewanagari, użyłem w całym dziele stósownych znaków, ułożonych według abecadła łacińskiego, tak, że kto nie ma ochoty, ten z grafiką indyjską wcale się obeznawać nie potrzebuje. Wydanie dzieła mego powierzyłem znów prof. dr. L. Rzepeckiemu, który uprzejmie podjął się korekty i całą techniczną, jako też i administracyjną częścią kierować będzie. Prosząc szanownych ziomków i pobratymców o liczny udział w przedpłacie, zwracam ich uwagę na poniżej umieszczone warunki, i kończę życzeniem, żeby Rodacy moi przekonać się raczyli, że języki nie tylko są środkiem porozumiewania się, to jest środkiem do udzielania sobie wzajemnie myśli i płodów ducha ludzkiego, ale że, jako droga spuścizna ojców, powinny być dzisiaj przedmiotem umiejętnego badania także pod względem zewnętrznego swego ustroju. Ks. Fr. Ks. Malinowski. W Komornikach pod Poznaniem, d. 12 Stycznia 1871.

Od wydawcy. Do powyższych słów, które tak wymownie i tak gruntownie wykazują wielką doniosłość dzieła traktującego w sposób porównawczy o czterech najważniejszych dla każdego wykształconego Polaka językach, nie wiele mi już dodać pozostaje. Jeżeli trafnym jest takie porównanie, że język starosłowiański jest polskiemu ojcem, litewskiemu stryjem, sanskryt zaś pradziadem, to któżby jeszcze wątpił o wielkim wpływie pracy Szanownego badacza wielkopolskiego na rozwój naszej umiejętności językowej? A jednak wyznam, że prospekt niniejszy z pewną ogłaszam obawą. Budzi się ona we mnie nie z tego powodu, żeby w narodzie nie było jeszcze dosyć poczucia dla rzeczy naukowych, albo nie było już tyle ducha ofiary, ile dzieło przez nas podjęte wymaga; lecz rodzi się ona na każde wspomnienie, że chwilowe usposobienie umysłów nie sprzyja prawie żadnemu naukowemu przedsięwzięciu. Skoro więc mimo to odwrócenie uwagi waszej w inną zupełnie stronę, jednak śmiem odezwać się do was, szanowni rodacy, głównie zaś do was, szanowni przedpłaciciele na wydaną co dopiero gramatykę języka polskiego, to jedynie w skutek głębokiego przekonania, że każdy dzień zwłoki w publikowaniu prac ks. Malinowskiego jest niepowetowaną dla narodu stratą. Mówmy bez chełpliwości, ale otwarcie. Najwyższy sam jeden tylko wie, ile każdemu z nas, jak posiwiałemu w pracy nauczycielowi, tak uczniowi jego użyczono jeszcze dni na tę doczesną wędrówkę. Może być, że po mojej śmierci znalazłby się jeszcze ktoś drugi, coby miał odwagę kołatania z narażeniem się własnym równie natrętnie do serc i kieszeni waszych, Szanowni rodacy, byle tylko dopiąć tak wzniosłego celu, jaki sobie założyżem; być może nawet, żeby się uczeńszy i zasłużeńszy i wymowniejszy znalazł odemnie; ale to pewna, że bez żywego słowa, bez osobistego przyczynienia się samegoż autora, widoki ogłoszenia wszystkich prac jego pod wielorakim względem zmniejszyłyby się niezmiernie, a może zgoła rozchwiały. Niech mi więc będzie wolno korzystać z każdej wojnej chwili, z każdego dnia zdrowia, którym Najwyższy nas jeszcze darzy, niech mi więc będzie wolno z narażeniem się, jak mówię, własnym, prosić Was i zaklinać, Szanowni rodacy, żebyście wsparli patryotyczne usiłowania nasze. Bo i gdzież mamy szukać pomocy? Któryż rząd poświęci dzisiaj choć szeląg złamany na tego rodzaju polskie wydawnictwo? Wskażcie nam dalej, oprócz Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, choćby jedno stowarzyszeuie narodowe, coby mogło lub chciało zbiorową siłą przychodzić mu w pomoc. Daremnie oglądam się za niemi. Niechże więc zbiorowe narodu grosze złożą się na ten fundusz do naszego dzieła konieczny. Prawda, że nie każdy z dawców poświęcać się będzie szczegółowo nauce sanskrytu, ale każdy może z chlubą o sobie powiedzieć, że przyłożył cegiełkę do dzieła, które przetrwa marmurowe pomniki, a któregoby bez jego pomocy nie było podobną dokonać.

Warunki przedpłaty. Dzieło ks. Malinowskiego wyjdzie w formacie jego krytyczno-porównawczej gramatyki języka polskiego i obejmie arkuszy mniej więcej 30 do 40. Dla wygody czytelników i przedpłacicieli dzielim je na 4 zeszyty; zawierać zaś będzie: Zeszyt I. Głosownią, tudzież naukę o pierwiastkach i nagłosach: Zeszyt II. Deklinacją imion i zaimków; Zeszyt III. Konjugacją; zeszyt IV. Słowotwórstwo, a w dodatku tekst, tłumaczenie i rozbiór krytyczny 9tej i 10tej pieśni z „Powieści o Nale“ (Nałopakhjanam), epizodu wyjętego z epopeji „Mahabharata.“ Cena dzieła całego: na papierze zwyczajnym Talarów 4; na papierze welinowym Talarów 5 w wal. pruskiej. Wolno prenumerować na pojedyńcze zeszyty, ale kto bierze pierwszy, zobowięzuje się do nabycia reszty. Zastrzeżenie to stało się niestety koniecznym po doświadczeniu nabytym przy wydaniu gramatyki języka polskiego. Ponieważ druk rozpocenie się niezwłocznie, a każdy z czytelników łatwo wyrozumieć raczy, że niechcielibyśmy drukować nad potrzebę, więc proszę jak najuniżeniej o rychłe wpłaty, a przynajmniéj zapisy. Wykonanie mozolnego druku poleciliśmy pracowni p. T. H. Daszkiewicza. Możemy zaręczyć, że nie będzie żadnéj przerwy, tak, że całe dzieło wyjdzie z pewnością przed końcem roku bieżącego. Szanowne redakcje pism polskich upraszam o łaskawe powtórzenie niniejszego prospektu; wiem że to będzie ofiara, mam przecież nadzieję, że przedsięwzięcie nasze zasługuje na uwagę całego narodu. Pisałem w Poznaniu, dnia 13. Stycznia 1871. Dr. L. Rzepecki.

Bukareszt, dnia 24. Lutego.

Szanowny Redaktorze!

Całém sercem przyłączamy się do odezwy Waszej, zamieszczonej w Nrze 7 „Tygodnia.“

Cnoty i zasługi ś. p. jenerała Bosaka zapisze naród w złotej księdze swych dziejów ku wiecznej pamięci i przykładowi rówiesnym i następnym pokoleniom. Polska i Francja podzielają słusznie żal wdowy i sierot, — oby ten dowód uwielbienia dla ś. p. ich męża i ojca przyniósł im ulgę w wielkim ich smutku.

Za Waszém pośrednictwem, szanowny Redaktorze, przesyłamy im wyraz szczerego naszego współczucia z dołączeniem skromnego datku, złożonego na prędce w dowód braterskiej naszej gotowości.

Raczcie przyjąć, szanowny Panie Redaktorze, zapewnienie rzetelnego naszego szacunku i poważania.

Dr. I. Kopernicki	5	franków.
Jadwiga Duninowa	10	„
Władysław Dunin	10	„
Napoleon Popławski	10	„
Walenty Winiarski	10	„
Zygmunt Siemieński	7	„
Grabowski	4	„
Kopystyński	10	„
A. Wojciecki	4	„
L. Wojciecka	6	„
Dr. St. Wojciecki	10	„
I. Łukasiewicz	10	„
Wartanowicz	10	„
Ł. Łukasiewicz	5	„
Czarnecki Grzegorz	4	„
Gradowicz	10	„
Razem .	125	franków.

Sprostowanie.

— W korespodencji wiedeńskiej „Tygodnia“ Nr. 8. zaszła w korrekcie omyłka w początkowych wierszach, zamiast: **Sprosności**, czytaj **Sporności**.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreznie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie.